№ 46.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 15. Listopada 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sám Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z porto ryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowe, to jest: 6 fen. od wiersza.

Ksiądz Józef Polomski. †

Jak piorun z jasnych obłoków uderzyła w tamtę niedzielę z Opola i lotem błyskawicy rozniosła się po Górnym Szlązku niespodziana smutna nowina o nagłéj śmierci ś. p. ks. *Józefa Polomskiego,* konsyljarza rejencyi w sprawach kościelnych i szkolnych. — Ponieważ ks. Polomski, zwłaszcza w Górnym Szlązku powszechnie znany i kochany, był protektorem naszego kochanego „Zwiastuna,“ słuszna więc, abyśmy w tem pisemku krótki życiorys jego umieścili.

Józef Polomski rodził się w *Piecach,* małéj wiosce w obwodzie rybnickim dnia 24. Czerwca 1812 r., sposobił się najpród na gimnazyum raciborskiém a późniéj na wszechnicy wrocławskiéj do stanu duchownego i właśnie w dzień narodzin swoich roku 1835. wyświęcony został na kapłana. Pierwsze prace w winnicy Pańskiéj zaczął jako kapelan w *Grzędzinie,* zkąd w krótce posłany był na kapelana do *Brzega,* aż na początku roku 1839. powołany został na proboszcza w *Ekersdorf* w obwodzie namysłowskim. Niezgasłéj świętéj pamięci Książe-Biskup *Melchior Diepenbrok* nominował go roku 1845 dziekanem i dozorcą szkół obwodowych. W tém trojakiem urzędowaniu ks. Józef przez swoje dobre i łagodne serce taką sobie u parafian, współbraci i nauczycieli umiał zjednać miłość powszechną, że w tamtych okolicach jeszcze dziś żyje i żyć będzie w błogiéj pamięci. W owym zaś nieszczęśliwym roku 1848, kiedy to zaburzył się świat przez wichrzycieli, rozumiał ks. Polomski swoją łagodnością lud zbałamucony tak trafnie uspokoić i od wszelkiéj zdrożności odwrócić, że Najjaśniejszy Pan ozdobił za to dzielną pierś jego orderem Orła Czerwonego IV. klasy.

Szczególniéj polubił go sobie wspomniony Książe-Biskup Melchior tak dalece, że roku 1851 powierzył mu opiekę nad sierotami, pozostałemi z grassującéj zarazy tyfusa zwłaszcza w obwodzie Pszczyńskim i Rybnickim, który to urząd nowy pod tytułem „dyrektora królewskich zakładów sierocych“ z taką sumiennością i z takiem poświęceniem sprawował, iż zasłużył sobie na przydomek „*Ojca sierót,*“ jak go zwyczajnie nazywano. Przez te nowe zasługi zjednał sobie ks. Polomski u Najjaśniejszego króla naszego taką łaskę, że roku 1858 powołany został na radzcę rejencyi do Opola, w którym to urzędzie, orderem Orła Czerwonego III. klasy z szlifą na nowo ozdobiony, przestawał aż do zgonu swego i w nim pozyskał nie tylko zupełne zaufanie Prezydenta, ale oraz przyjaźń wszystkich współkolegów. To zaufanie posiadał nie tylko w mieście, ale w całym obwodzie Opolskim tak dalece, że go kilkakrotnie obierano na deputowanego do sejmu Berlińskiego. Równie jak w Opolu tak na całym Górnym Szlązku zjednał sobie ks. Polomski miłość współbraci i nauczycieli. Gdziekolwiek przybywał w obowiązkach swoich, zawsze skupiali się około niego księża i nauczyciele, bo on dla każdego miał słówko miłe, każdemu rad pomagał radą i uczynkiem a zwłaszcza w gronie księży czuł się być szczęśliwym i okazywał się w całéj swéj jowialności. Za to go też wszyscy serdecznie pokochali i okazali mu wzajemną miłość w roku 1862. Gdy bowiem w tym roku uroczyście obchodził swój 25. jubileusz kapłański i zarazem pięćdziesiąte narodziny swoje, poskładali księża i nauczyciele kwotę z 500 talarów na tak nazwany „*Fundusz Polomskiego,*“ którego procenta przeznaczono na stypendyum dla studentów, synów nauczycielskich, którzy wstąpić zamyślają do stanu duchownego.

Ks. Polomski posiadał także miłość i zaufanie naszego Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa *Henryka,* który go na wyższego dostojnika kościoła wynieść zamyślał, czego on jednak w skromności swojéj

przyjąć niechciał. Także i Biskup Chełmiński pragnął go mieć około siebie i ofiarował mu przeszłego roku kanonikat i probostwo przy katedrze Pelplińskiéj, lecz i za tę dostojność podziękował.

Pracami i podróżami urzędowemi zesłabiony zapadł ks. Polomski przed kilku laty w chorobę na żółć i wątrobę, do któréj przytoczyły się kurczowe cierpienia, które zniewalały go do kilkakrotnéj podróży na kuracyą do Karlsbadu. I bieżącego roku był tam na kuracyi a powróciwszy pokrzepiony na siłach z nowym zapałem oddał się swoim pracom, aż nareszcie przed kilku tygodniami począł narzekać na brak oddechu i na ściskanie serca. Lekarz domowy radził powtórnie udać się do Karlsbadu, na co zresztą zdecydował się i w kilku dniach miał wyjechać. Ale jeszcze chciał wprzód pouprzątać w domu, załatwić niektóre zaległe obowiązki rządowe i w tem celu jeszcze w sobotę dnia 5. b. m. przedpołudniem udał się na sesyą, aby zarazem pożegnać się z kolegami z powodu wyjazdu. Wieczorem odwiedzieli go miejscowi księża, rozmawiał z niemi i z domownikami o chorobie i o podróży, aż około 10. godziny czując słabość udał się na spoczynek. Niezadługo napadł go kaszel spasmodyczny, przywołany kapłan ledwo podług możności zaopatrzył go, pękła nabrzmiała żyła, krew zalała płuca i — skonał o pół do dwunastéj. A tak zamiast do Karlsbadu poszedł w dalszą podróż — do wieczności!—

Na pogrzeb, który się odprawił uroczyście w Opolu dnia 8. Listopada, zgromadziło się z bliska i z daleka 56 księży, mnóstwo obywatelów miasta, całe kolegium rejencyi i znaczna liczba nauczycieli. Ks. kanonik *Gleich* z Wrocławia powiedział z ambony krótką ale walną mowę pogrzebową, ks. *Wittig* kolega nieboszczyka odprawił Mszą św. rekwialną z assystą. —

A teraz, kochany czytelniku! zmów razem ze mną za duszę ks. Józefa, Ojcze nasz i Zdrowaś Marya i dodaj: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! a światłość wiekuista niechaj mu świeci; niechaj spoczywa w pokoju! Amen.

Ks. **St.**

Siła oręża naprzeciw wyroków Opatrzności.

Wypadki wojenne jak obecnie tak i zawsze obudzały w narodach natężoną ciekawość z wyczekiwaniem rezultatu wojny, i następstw na losy wzajemnie wojujących. W miarę zwycięstw, przewagi siły oręża, lub okoliczności sprzyjających, sąd ludzki nakłaniał swe zdanie, głosił upadek po stronie słabéj, a wywyższał potęgę i świetność zwycięzcom. Nigdy, a przynajmniéj rzadko pojmowano wyższą siłę Opatrzności, dla któréj niema nic niepodobnego, która najsłabsze i zupełnie upadłe strony nie raz wynosiła nad najwyższe świata potęgi. Ludzie materyalni nie zawsze chcą zrozumieć co jest siła moralna, siła ducha, czyli siła rozporządzeń woli najwyższego Stwórcy. Jednak w każdym stuleciu napotykamy najliczniejsze wypadki, i aż nazbyt dotykalne, które dają świadectwo, że Bóg rządzi losami narodów, że jakkolwiek byłaby siła oręża olbrzymia i niezwyciężona, któraby w zdumienie wszystkie umysły wprawiała, przed którąby drżeli wszystkie narody; przecież niczem jest naprzeciw wyroków Opatrzności: owszem jest słabą jako piuro lekkie które za powiewem wiatru ustępuje i znika bez śladu.

Ileż to razy przy wzrastającéj sile i olbrzymich zwycięstwach, narody na pewno rokowały o świetnych przyszłych widokach i rozkładały korzystne plany na długie następne lata; przy samym jednak szczycie swéj wielkości, jakaś niewidzialna siła zmieniła wypadki świata, upokarzając dumnych i gromiąc niesprawiedliwych. Przeciwnie ile razy napotykamy w historyi ucisk bez litości, gwałty bez sprawiedliwości, despotyzm bez nadziei wybawienia, czyli moralną siłę bez fizycznéj i groźnéj; jednak ta moralna siła bez przewagi i oręża zwyciężała nieprzeliczone hufce zbrojne, druzgotała szyszaki i tarcze, wytrącając broń z ręki nieprzyjaciołom i przymuszając ich do hołdu i sprawiedliwości.

W obecnym czasie krzyczą nieprzyjaciele kościoła: „Koniec papieztwu, upadła na zawsze najstarsza w świecie monarchia, Rzym stolica Włoch zjednoczonych, a władza świecka Papieża na wieki zgnieciona!“ Czy długo oni tak krzyczeć będą, — krótki przebieg czasu nam okaże. Sam Ojciec święty przyjmując na audyencyę p. Ponzę, (który przybył układać się co do zajęcia Rzymu,) odpowiedział: „Nie jestem prorokiem ani synem proroka, ale mówię wam że w Rzymie nie pozostaniecie.“ Dziwią się może ludzie liberalni i żartują ze słów Piusa IX. ale zdaje się, że słowa Ojca św. są prawdziwe, i niebawem świat cały zobaczy cud Wszechmocności i szczególniejszą opiekę nad kościołem katolickim.

Śmiałe Włochy a z nimi wszyscy masoni i ateusze wiele liczą na siłę oręża i na okoliczności zawikłań Europy, wreszcie i na sympatye świata zepsutego, mniemają że już są najpewniejsi Rzymu i całych posiadłości kościoła; lecz czy długo tak sądzić i tak śmiało i zuchwale występować będą, — zobaczymy. Cadorna naczelny jenerał wojsk piemonckich w Rzymie, w pewnem zgromadzeniu gdzie mu dano do zrozumienia jako gwałt popełnił przez zabór Rzymu, a słusznie powinien się kary Bożéj obawiać; odpowiedział: że spełnił wolę narodu, a co do sumienia to go mniéj interesuje, i bynajmniéj nie lęka się zewnętrznych pogróżek, bo ani protestacya Papieża, ani niechęć legitymistów, ani stronnictwo klerykalne, ani wreszcie klątwa kościelna nie potrafią mu ująć siły bagnetów i zwyciężyć wojsko bohaterskie. Dumny a wiele ufający w sile oręża śmiało stawia zuchwałe kroki naprzeciwko sile moralnéj, nie patrzy na historyczne wypadki, nie chce zrozumieć, że tym gwałtem zaborczym i sobie i całemu państwu włoskiemu grób kopie.

Zupełnie jedna historya jak było z Napoleonem I, który gdy odebrał klątwę na piśmie podobnież za zabór Rzymu; wyrzekł: — że ten świstek papieru nie wytrąci jego żołnierzom broni z ręki. A jednak zaledwo w kilka lat cały świat ujrzał, że prawdziwie świstek papieru z klątwą wytrącił broń z ręki jego żołnierzom. W parę lat po klątwie żołnierze marnie poginęli, a on sam osadzony na wyspie św. Heleny, gdzie i życia dokonał. Podobnież i sławny Benedek jenerał austryacki tylko w sile oręża zaufał z wyraźnem pogardzeniem pomocy Najwyższego, przeto i sam okrył się hańbą i całe wojko na zniszczenie naraził. Przed rozpoczęciem pierwszych kroków nieprzyjacielskich kiedy przybył do obozu arcybiskup Pragski i oświadczył że przybywa w celu, aby pobłogosławić wojsko i zanieść modły za pomyślność oręża; jenerał Benedek zuchwale odpowiedział: „Proś biskupie Pana Boga aby był tylko neutralnym, bo ja siłą oręża mego wojska dam sobie radę.“ Czy prawdę powiedział?

Czy dokonał jak mówił? W parę dni zwyciężony pierzchał z całem wojskiem najhaniebniéj, a ratując życie ucieczką, czyby mu wtedy nieprzydała się pomoc Boża, którą tak bluźnierczo wzgardził! Tak zaiste kończą ludzie dumni, którzy zanadto ufają swojéj sile oręża, nie uważając na wyroki Opatrzności.

Od czasu Konstantyna Wielkiego nie ma prawie stulecia żeby w nim po kilka i więcéj razy nie kuszono się zabrać ojcowizny św. Piotra. Historya nam wskazuje, że przeszło 50 Papieży męczeńską śmiercią zakończyli, a przeszło 40 na wygnaniu pomarło. Z liczby zaś 258 Papieży którzy po Chrystusie panowali, wielu wypędzani ze swéj stolicy po kilka lub więcéj lat tułając się po obcych krajach zanim po ukaraniu nieprzyjaciół spokojnie mogli powracać do Rzymu. Przy tem jednak strasznym nacisku ze strony nieprzyjaciół wiary, władza papiezka nie ustała, owszem szereg Papieży jednakowo następujących po sobie już 1870 lat istnieje. Jeden rząd monarchiczny, jedne prawa, jeden naród i jedna stolica od Piotra świętego. Gdzie i który naród może się poszczycić podobną starożytnością swego istnienia i tak licznym szeregiem panujących, co Stolica Apostolska?

Cesarstwa i królestwa, straszne i niezwyciężone potęgi, słynne wielkością i rozbudzające trwogę po wszystkich sąsiednich narodach: gdzie dziś ich chwała i granice ziemi? Niestety! z całą swą siłą oręża poupadali, z jednych ani śladu nie ma, inni przybrali obcą narodowość. Wspaniałe pałace dumnych panujących w gruzy poobalane, a miasta stołeczne na liche wiejskie osady zamienione. Jedni drugich zwyciężali, a żaden naród nie zachował przez tyle lat co Stolica Apostolska, ani swego starożytnego imienia, ani stołecznego miasta, ani granic ziemi, ani jednolitego szeregu swoich panujących. — Któż nad tem nie zechce się zastanowić? Olbrzymie potęgi jakoto Rzymianie, Galowie, Wandalowie i inni, mieli liczne zbrojne swe wojska, mieli podostatkiem bogactwa, mieli do usług podbite narody, słowem, mieli siłę fizyczną wygórowaną w sposób najpotężniejszy: mieli wreszcie sławnych doradzców i sympatye licznych narodów i fortece niezwyciężone; mieli nakoniec linie monarchów mądrych i wielkich dyplomatów. Czemu przecież choć jedno we świecie państwo nie sięga tyle lat swego istnienia, co Stolica Piotrowa? Ile to razy królowie i cesarze niezwyciężeni bywają detronizowani? Ile razy każde państwo w jednem stuleciu zmienia jeograficzne granice swojéj ziemi, albo całkiem zamyka swój byt polityczny wcielając się do innego państwa? Stolica zaś Piotrowa szczyci się już kilkunastoma wiekami posiadania miasta Rzymu, a granice tego państwa jeżeli kiedy były przemocą wydzierane, to tylko na czas krótki, bo w końcu Pan Bóg gromił nieprzyjaciół, haniebnie kończyli swoje panowanie, a kościół po każdym takim napadzie większym zajaśniał tryumfem.

Kiedy Pius VI zakończył życie na wygnaniu a Stolica Piotrowa zostawała w rękach zaborczych, wtedy nieprzyjaciele wiary podobnież jak dziś klasnęli rękami wykrzykując: „Koniec papieztwu! linia najstarszych w świecie panujących na zawsze ustała.“ Czy się długo cieszyli? — Kardynałowie zgromadzili się do Wenecyi, zebrali tam konklawę i niezważając na przeszkody i pogróżki nieprzyjaciół, obrali Papieża pod imieniem Piusa VII. A chociaż i ten był uwięziony i wysłany na wygnanie, jednak Pan Bóg jako zawsze tak i wtedy czuwał nad kościołem, ukrócił prześladowanie, a głównego prześladowcę Napoleona I. ukarał; kościół zaś odebrawszy stolicę i ziemię zabraną, wielkim zajaśniał tryumfem.

Prawdziwie wyrzec można że od czasów Chrystusa Pana, aż do obecnéj chwili, ktokolwiek z panujących podniósł rękę na kościół, wtedy czy prędzéj czy późniéj ginął haniebnie, pomimo wojska i wielkiéj siły fizycznéj: a przeciwnie uciśniony kościół, bez broni i żołnierza cudem Opatrzności ratowany zawsze zwycięzko wychodził i świetne swoje istnienie aż dotąd przechował.

W obecnym czasie kiedy nieprzyjaciel już wlazł do Rzymu, zabrał całe państwo i w następstwie grozi upadkiem tronu papieskiego; czy mają wierni smucić się i ubolewać nad Stolicą Piotrową? Czy też wątpić o wybawieniu kościoła z rąk nieprzyjacielskich? Można się smucić nad ślepotą nieprzyjaciół, ale nigdy powątpiewać o wybawieniu Stolicy św. Piotra. Co spotkało cesarza niemieckiego Henryka, Napoleona I., i wielu innych dumnych i nienasyconych monarchów; to samo czeka i Emanuela. W krótce świat cały zobaczy jak wielka jest Opatrzność rozporządzeń Bożych, jak szczególniejszym sposobem Pan Bóg łamie szyki nieprzyjaciół i to co już na pewno w swym ręku trzymają i czem się chlubią przed światem, na raz jeden niewidzialną siłą bywa im wytrącone, a oni sami w zdumieniu i złości chcąc nie chcąc muszą ulegać woli Najwyższego.

Wszak król włoski nie jest pierwszym w zaborze Rzymu i posiadłości kościelnych, nie on pierwszy przeistacza starożytne miasto Rzym na stolicę narodu włoskiego, wielu jemu podobnych monarchów uwiedzionych łakomstwem i ufających tylko w sile swego wojska zuchwale wkraczali do Rzymu, i Stolicę kościoła ogłaszali za siedzibę swego państwa. Nie jednemu sprzyjały wszelkie pomyślne widoki, tak dalece, że z każdéj strony mieli pewność na zawsze pozostania w starożytnem mieście. Wtedy jednak kiedy najmniéj byli zagrożeni i z wszelką pewnością wydawali rozkazy tronowe, wtedy niespodzianie, prawie z niczego powstawała burza, losy Europy w jednéj chwili przybierały inne znaczenie, upadały najstraszniejsze potęgi, a przeciwnie słabi, cisi, a tylko ufający w wyższą Opatrzności potęgę, chwalebnie zwyciężali, poniżając i gromiąc swych groźnych nieprzyjaciół.

W ówczas kiedy Napoleon I uwięził Piusa VII, a osadził swego syna na rzymskim tronie, kiedy potem wiele krajów zawojował i potęgą swego wojska rozniecał trwogę po całym świecie: ktoby się był wtedy spodziewał że odrazu tak haniebnie upadnie, a ciemny i pod każdym względem ograniczony naród, pobije śmiałego wroga, i jakkolwiek schyzmatyk kościołowi wolność przywróci? Dlatego nie należy się i tego obawiać, że dziś na stronę Emanuela wszystko sprzyja; może mieć i pół milona wojska, także cały naród włoski we wszystkich niegodziwych zamiarach swego rządu sprzyja i dopomaga. Przydać jeszcze i to należy, że w dzisiejszych czasach inne narody potakują temu zaborowi i nie tylko że na nikogo nie można liczyć z pomocą zbrojną, ale owszem na niekorzyść Stolicy św. chętnieby narody wystąpili. Słowem, w obecnym czasie Pius IX nie ma przyjaciela, wszędzie zamięszanie, rewolucya, bunty, rzeczy pospolite liberalne, masonerya, ateizm i przewrotność do najwyższego stopnia. Któż więc da pomoc kościołowi? Kto nieprzyjaciół wypędzi z Rzymu? Po ludzku mówiąc,

nie ma dziś kościół przyjaciela, nie ma narodu szczerze katolickiego. Ale cóż jest niepodobne u Boga i w Jego świętych wyrokach! Nieprzyjaciele wierząc tylko w siłę fizyczną, tryumfują i niejako pewni są swéj wygranéj; ale im odpowiadamy, że zupełnie tak samo było za Napoleona I., tak było za innych uzurpatorów, mieli siłę, wojsko, broń i pieniądze, a upadli i ani cień śladu po nich nie pozostał: kościół zaś bez oręża, bez wojska i pieniędzy, zawsze tryumf nad nieprzyjaciołmi odnosił, i dziś niezawodnie odniesie. Zaiste nie ma siły, nie ma potęgi na świecie któraby mogła działać w brew rozporządzeniom wyroków Opatrzności. (C. d. n.)

Napoleon III. i Rzym.

Napoleon przygotował, jak teraz już nie jest tajemnicą, przez cztéry lata wojnę przeciw Prusom, aby je osłabić i uniżyć, a zaczął ją w sposób tak lekkomyślny, że poznać było, iż mu Pan Bóg odebrał rozum. „Komu Bóg zamyśla dać zginąć (jego własną winą,) temu odejmie rozum,“ mówi przysłowie. Postępowanie Napoleona co do wypowiedzenia Prusom wojny było też tak niesprawiedliwe i zuchwałe, iż powodzenie jego zgoła niepomyślne musi być uważane za sprawiedliwą niebios karę. Niesprawiedliwość woła do nieba o pomstę a wołała już przed kilku laty, kiedy Napoleon Ojcu św. odebrał największą część krajów jego i koronę wraz z krajem kilku książętom włoskim, aby grabieżą zbogacić króla będącego największym nieprzyjacielem Stolicy Apostolskiéj i obrońcą buntu, lecz głównie aby mu się tenże za to wywdzięczył kawałem kraju oderwanym od własnego państwa swego, a to kraju będącego kolebką (pierwszym początkiem) całéj monarchii (sardyńskiéj.) Królowi włoskiemu służyłoby z pewnością prędzéj prawo do odebrania napowrót od Francyi ów podarunek (krainy Sabaudyą i Nizzę) nieuzasadniony, bo ludowi kradziony, aniżeli wydrzeć teraz Ojcu św. Rzym, jako własność całego chrześciaństwa katolickiego, i resztę kraju, które mu zostawiła rozbójnicza polityka napoleońska. Niedawno wziął Napoleon Ojcu św. owe posiłki wojskowe, które mu był dał jako straż uszczuplonego kraju jego, a już teraz wkroczyły wojska króla włoskiego do kraju papiezkiego, aby mu go wydrzeć, co im się naturalnie też udało, jeżeli Pan Bóg zkąd innąd nie przyśle pomocy. Drudzy Monarchowie katoliccy przecież opuścili Ojca św. zupełnie, więc z ich strony najmniejszéj niemasz nadziei pomocy dla niego. Kiedy się Rzymianie o tém dowiedzieli, iż Napoleon cofnie wojsko francuzkie z państwa papiezkiego, pisał Kardynał Bonaparte, blizki krewny Napoleona, do cesarzowéj francuzkiéj: „Życzę aby we wojnie codopiero wszczętéj Pan Bóg nie opuścił cesarza, jak tenże obecnie opuścił Ojca św.!“ A Pan Bóg opuścił pysznego i zuchwałego tyrana, a jak tenże innym książętom wydarł tron i kraj, tak mu Pan Bóg odebrał obadwa, niezostawiając mu nawet nadziei, iż syn jego kiedy odziedziczy koronę, którą ojciec sobie sam przywłaszczył, a która mu w skutek własnéj winy spadła z głowy. — Napoleon I. deptał nogami osobę papiezką, Napoleon III. zaś prawa papiezkie, obadwa zgwałcili prawa innych Monarchów i ludów; kara obydwóch jest też równa: straciwszy koronę, musieli téż z całą familią swą znieść utratę ojczyzny; bo własny lud ich wygnał z kraju, zostawiając wygnańcom tymże po życiu tułackim widok na grób w ziemi obcéj. Każda ręka, która się podniosła przeciw Namiestnikowi Chrystusa, osłabnęła i uschła, czego też jeszcze doświadczymy co do owego sprosnego króla katolickiego, który teraźniejszemu Papieżowi za pomocą Napoleona największą wydarł część ziemi kościelnéj, a obecnie wydarł mu i resztę z wieczystém miastem Rzymem. — Jak nieczułą zresztą też jest Napoleona III. polityka domowa o tem świadczą wypadki jéj następujące. Jego i małżonki jego życzeniem było kiedyś, aby im Bóg dał dziedzica tronu, a celem uproszenia sobie od Boga téj łaski ślubowała cesarzowa Eugenia Bogu, iżby odprawiła pielgrzymkę do Jerozolimy, zanimby syn jéj skończył rok 15. życia, gdyby ją Bóg, ucieszył narodzeniem takowego. Pan Bóg wysłuchał prośbę cesarzowéj, i jedynak jéj liczy lat czternaście a czy ślub swój już wykonała? Miała do tegoż dobrą sposobność w przeszłéj jesieni, będąc w Stambule (Carogrodzie czyli Konstantynopolu) i na uroczystości otwarcia kanału Suez w Egipcie, więc bardzo blisko ziemi św. Nasz Królewicz Następca i zaraz po nim cesarz austryacki zwiedzali wtenczas (co opisał „Zwiastun“) ziemię Palestynę i jéj główne miejsca św., nie zaś cesarzowa francuzka, ponieważ pielgrzymka taka niezawodnie sprzeciwiała się samolubnéj polityce napoleońskiéj. Jeżeli Napoleon tak mało szanuje śluby małżonki swéj, która jest szczerą katoliczką, to niech się nie dziwi, że synowi jego zginęły widoki na tron, bo „jak Kuba (niech mu i będzie Wojtek lub nawet Napoleon) Bogu, tak Bóg Kubie!“ Co więcéj: ojcem chrzestnym młodego Ludwika Napoleona jest sam Ojciec św.; więc byłoby w porządku, gdyby matka jego, przejeżdżając w powrocie z Egiptu niedaleko Rzymu, do wysokiego komotra swego była wstąpiła; tenże przecie niebyłby ją puścił bez najszczerszego błogosławieństwa swego, dla matki i syna; lecz Napoleon był małżonkę swą posłał na odwiedziny do Sułtana tureckiego i do Wicekróla egipskiego, który również jest arcyturczynem; poważną Głowę chrześciaństwa zaś kazał jéj ominąć. Że Pius IX., będąc jeszcze Biskupem miasta Imola w państwie papiezkiém, Napoleonowi kiedyś wyświadczył wielką usługę, o tém musiał tenże zupełnie zapomnieć. Należał bowiem z bratem swym do buntowników, którzy powstali przeciw Rządowi Grzegorza XVI., Papieża. Brat jego wpadł w ręce Zwierzchności, Napoleon zaś uszedł równemu z nim losowi ucieczką do pałacu Biskupa miasta Imola, który mu u Papieża uprosił ułaskawienie. Inaczéj byłby Napoleon łatwo mógł pozbyć mądréj głowy swéj, bo wtenczas nie miał znaczenia wyższego, niż tułacza rodu książęcego. Później 1836 r. spróbował wywołać powstanie w Strassburgu, gdzie go zwolennicy jego mieli ogłosić cesarzem francuzkim. Rzecz się nie udała, a Napoleon, uwolniony przez Ludwika Filipa, króla francuzkiego, od wszelkiéj kary, udał się do Ameryki. W roku 1837 przyszedł nazad do Europy, a w r. 1840 spróbował we Francyi po raz drugi, podniecając lud do buntu, ogłosić się cesarzem; lecz znowu wpadł w ręce króla, który go kazał uwięzić w zamku Ham. Prawie 6 lat późniéj udało mu się za pomocą lekarza jednego uciec ze swego więzienia i ujść do Anglii, wygnawszy zaś króla Ludwika Filipa, obrała go Francya półszósta milionami głosów prezydentem nowéj Rzeczypospolitéj, a w skutek jego mądrego przygotowania przywrócenia cesarstwa obrano go w Listopadzie 1852 r. cesarzem francuzkim, którym

się kazał ogłosić 2. Grudnia 1852 r.; był więc prawie 18 lat cesarzem. Dnia 2. Września 1870 r. poddał się królowi pruskiemu, w skutek czego Ciało prawodawcze (Sejm) francuzki ogłosiło go pozbawieniem tronu.

(Dokończenie nastąpi.)

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Z głównéj kwatery w Wersalu, 4. Listopada. Dziś w południe pojechał Jego Król. Mość, towarzyszony przez rotę straży sztabowéj, za Marly do St. Germain. Podczas tego samego czasu przeglądał książę następca tronu w parku Wersalskim, na gościńcu do Trianon, brygadę kawaleryi jenerała majora Bredowa i rozdzielił własnoręcznie pomiędzy oficerów i żołnierzy rozmaitych pułków krzyże honorowe, poczem odbył się przemarsz.

Na obchód wczorajszéj uroczystości św. Huberta wyprawił JKr. Wysokość książę Karol, jako prezes stowarzyszenia myśliwskiego, wedle dawnego zwyczaju, ucztę, na którą przybyli Jego Król. Mość, Jego Król. Wysokość książę następca tronu i admirał książę Adalbert. Przez przybycie Jego Wysokości księcia altenburgskiego, który stanął wczoraj w wielkiéj kwaterze głównéj, reprezentowane są tu obecnie wszystkie gałęzie saskiego domu książęcego. Jego Król. Wysokość saski w. książę następca tronu jest, jak wiadomo, dowódzcą jednego z oddziałów armii; Jego Król. Wysokość w. książę saski znajduje się w kwaterze głównéj króla, Jego Wysokość książę sasko-koburgski i Jego Król. Wysokość w. książę następca tronu saski, towarzyszą komendzie naczelnéj III. armii od początku wojny; Jego Wysokość książę sasko-meiningski znajduje się przy dywizyi kawaleryi Jego Król. Wysokości księcia Albrechta. W. książę badeński spodziewany jutro lub pojutrze w Wersalu; jest także mowa o niedalekiém przybyciu króla bawarskiego. Na naradzie jenerałów, która się wczoraj pod prezydencyą Jego Król. Mości odbyła, byli także obecnymi feldmarszałek pruski, książę następca tronu i hrabia Bismarck.

Sąd wolnomularski (mąsoński) w Paryżu, wydał następujące, nader śmieszne wezwanie dla IMCi króla Wilhelma i następcy tronu księcia Fryderyka Wilhelma, oskarżonych o złamanie przysięgi. Wydrukowała je najprzód „Opinion Nationale," powtórzyła wychodząca w Lipsku „Deutsche Allg. Ztg." a „Dzien. Pcz." za nią podaje je jako curiosum.

Wezwanie.

„W imieniu obrażonéj ludzkości! W imieniu zgwałconéj wolności sumienia!! W imieniu zapoznanego prawa i zapoznanéj sprawiedliwości!! Następni B. B. * * * Wilhelm I. król pruski i Fryderyk Wilhelm Mikołaj Karol książę pruski wezwani są, ażeby osobiście albo też przez zastępcę posiadającego tytuł wolnomularski stawili się 29. Października 1870 w lokalu wolnych mularzy przy ulicy Jean Jacques Rousseau 35 o 7 godzinie wieczorem i ażeby wytłómaczyli się z zarzutu złamania przysięgi, uczynionego im przez paryskich wolnych mularzy. Jeżeli się sami nie stawią, albo też nie wyślą zastępcy, naznaczony im będzie z urzędu obrońca i rozpocznie się postępowanie według zwyczajów wolnomularskich.

O. * * * z Paryża 21 Października 1870."

Tu następują podpisy przełożonych i delegowanych lóż wolnomularskich.

Ażeby zrozumieć powód tego wezwania należy wiedzieć, że tak król Wilhelm jak i następca tronu należą do wolnych mularzy. Gdy obaj książęta jako zwycięzcy wnijdą do zdobytego Paryża, wątpię, ażeby którakolwiek paryzka loża ośmieliła się wezwać ich przed swoje forum. Wolni mularze wraz z innymi pójdą uderzyć czołem przed potęgą braci i szczycić się będą, że ich zaliczają do swojego grona. O wyroku zapadłym 29 Października przy ulicy Jean Jacques Rousseau, nie otrzymała jeszcze wiadomości owa gazeta, z któréj wyjęto to wezwanie francmasonów.

Jak dalece Francuzi już o religią swych ojców nie dbają, okazuje się z następującego rozporządzenia wydanego przez prefekta departamentu des Bouches du Rhone:

„Zważywszy, że zgromadzenie Jezuitów zostało zniesione z mocy praw poprzednich, które nie były nigdy cofnięte; zważywszy że istnieje w Marsylii, pod nazwą Towarzystwa Jezusowego lub misyi Francyi, zgromadzenie nazywane duchownem i złożone z ludzi przestrzegających regułę Ignacego Lojoli i, że zgromadzenie to było w ostatnich czasach ogniskiem intryg politycznych, — administrator naczelny departamentu des Bouches du Rhone stanowi: Art. I. Kongregacya Jezuitów w Marsylii jako niemająca żadnego istnienia legalnego i jako niemogąca przeto posiadać własności, zostaje rozwiązaną. Art. 2. Ojcowie Jezuici mają być aresztowani i odstawieni w ciągu trzech dni za granicę Francyi. Art. 3. Wszelki majątek nieruchomy, należący do zgromadzenia znanego pod nazwą misyi Francyi i do jego Filii, ma być zasekwestrowany. — Marsylia dnia 13 Października 1870. Administrator naczelny departamentu des Bouches du Rhone," *Alfons Esquiros.*

Bardzo to smutny wypadek, że Francya jako Państwo katolickie pierwszą jest do prześladowania tak zacnych księży jakimi są Jezuici, których jedynym powołaniem jest rozszerzać wiarę rzymsko katolicką po całem świecie, nieważając na śmierć męczeńską i prześladowania, na które nieraz między dzikiemi i pogańskiemi narodami Indyi, Chin i Afryki są wystawieni.

„Ostdeutsche Ztg." miała otrzymać z dobrego źródła wiadomość następującą o celu podróży księdza Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego do Wersalu: Zadanie księcia kościoła ma dotyczyć reprezentowanie stolicy rzymskiéj w Niemczech nowo ukonstytuowanych. Mianowicie jest zamiarem zniesienia nuncyatury papiezkiéj w Monachium a utworzenie nuncyatury papiezkiéj dla całych Niemiec w Berlinie, na którą to posadę przeznaczony być ma Gnieźnieńsko-Poznański Arcybiskup hr. Ledóchowski.

Według oświadczenia gazety ministeralnéj „Prov. Corresp." pod względem chęci złączenia się Wirtembergii, Badenii i Hesyi z związkiem północno-niemieckim a oporu, stawianego ze strony Bawaryi, wszystkie dzienniki niemieckie hurmem powstają na to państwo, że, ratując swą samodzielność, rozbija jedność niemiecką. Niektóre z nich posunęły się do odgróżek, wróżąc bardzo złe ztąd skutki dla królewskiego domu bawarskiego, czyli dając po prostu do zrozumienia, że jeżeli nie dobrowolnie, to gwałtem trzeba będzie Bawaryą zlać z resztą Niemiec. Na teraz jednakże, jak się zdaje, groźba ta

nie zostanie jeszcze wykonaną, ponieważ „Provinzial Correspondenz" dodaje, że w razie oporu Bawaryi, zawartym zostanie z nią osobny układ.

Sejm Związku północno-niemieckiego zwołany będzie, podług tegoż samego organu ministeryalnego, bezpośrednio po dopełnieniu wyborów do pruskiéj izby poselskiéj, prawdopodobnie około 20. b. m., ażeby powziąść uchwały z jednéj strony pod względem wystarania się o środki do dalszego prowadzenia wojny, z drugiéj strony pod względem przygotowanego przez rokowania w Wersalu przystąpienia państw południowo-niemieckich do Związku. Podług dotychczasowego przebiegu obrad przyjąć można, jak ów ministeryalny organ wywodzi daléj, że Wirtembergia, Badenia i Hesya na pewno przystąpią, podczas kiedy stosunki Bawaryi do Związku poddane są jeszcze pod dalsze obrady. Dokładniejsze postanowienia pod względem sesyi parlamentu mogą być jedynie wydane przy uwzględnieniu najbliższych zadań na teatrze wojny.

Telegramy urzędowe z Wersalu o opuszczeniu Orleanu przez jenerała Tanna wywołały w Berlinie wielkie zaniepokojenie umysłów, które zadokumentowało się najwymowniéj znacznym spadkiem papierów na giełdzie. Berl. Börs. Ztg powiada, że nie tylko wiadomość o porażce Tanna wpłynęła na niepokój świata finansowego, ile przekonanie, że wojna długo jeszcze potrwa „śród zmiennych kolei losu." Na inném miejscu — pisze wzmiankowana gazeta: „Według wiadomości ostatnich należy się spodziewać bezzwłocznie wielkiéj akcyi pomiędzy Orleanem a Chateaudun. Francuska armia Loary wzrosła w ostatnich tygodniach według wielu zgodnych doniesień do znacznéj siły i szacowaną jest na 60 do 80 tysięcy ludzi. Takiéj armii, aczkolwiek organizacya jéj dużo może pozostawiać do życzenia, korpus jenerała v. d. Tann, sam jeden, oprzeć się nie może. Dla tego téż cofnął się w północno-zachodnim kierunku ku St. Peravy, tj. ku Chateaudun, skoro tylko Francuzi wyruszyli z Beaugency, w kierunku z Tours. Jenerał Tann unikać będzie prawdopodobnie większego starcia, dopóki mu nie nadeślą z pod Paryża posiłków. Armia oblegająca Paryż nie będzie jednak w możności oddania zbyt wielkich sił, gdyż podług wszelkiego prawdopodobieństwa operuje armia Loary w porozumieniu z jenerałem Trochu. który już od kilku dni przysposobił był wielką wycieczkę i prawdopodobnie w obecnéj chwili ją przedsięweźmie, aby przeszkodzić rozdzieleniu wojsk oblężniczych. Wątpić można, czy armia księcia Fryderyka Karola na czas nadejdzie, by stanowczo na rozstrzygnienie wpłynąć, gdyż straże jéj przednie stały dnia 7 b. m. między Chaumont a Troyes, w prostym kierunku zatém oddalone były jeszcze więcéj niż 20 mil od Orleanu. Gdyby jenerał Tann zdołał uniknąć walki aż do nadejścia II. armii, wtenczas znaleźliby się Francuzi między dwoma ogniami i byliby całkiém straceni. Lecz uważać to należy jako rzecz prawie pewną, że armia Loary przez obecny pochód chce skorzystać właśnie z téj chwili, gdy wojsko z pod Metz jeszcze nie zdąży, by wziąść udział w bitwie. Bądźmy dobréj myśli — kończy Berl. Börsen Zeitung — choć trudno zupełnie oddalić od siebie obawę, że długie ociąganie się pod Paryżem mogłoby teraz przy danéj sposobności gorzkie przynieść owoce."

Z Reims donoszą do Indépendance Belge drogą telegraficzną pod dniem 7 b. m. co następuje:

„Jenerałgubernator Lotaryngii wydał rozkaz do merów, ażeby wygotowali listy wszystkich tych młodych ludzi, którzy podług praw francuskich obowiązanymi są do służby wojskowéj, tudzież wszystkich mężczyzn niżéj 48 lat. W razie, jeżeli jedno z tych indywiduów się potajemnie i bez powodu oddali, natenczas nałożona zostanie na rodziców, odnośnie opiekunów jego kara po 50 franków grzywien na dzień i od osoby."

— * Neue Stettiner Ztg. dowiaduje się, że królowa Augusta, która ponownie okazywała dotąd współudział dla francuskich jeńców wojennych, wystósowała z Homburga, gdzie obecnie bawi, pismo do władz wojskowych w tych miejscach, w których internowani są jeńcy, wypowiadające, że pomiędzy jeńcami z Metz znajduje się wielu ochotników z dobrych familij, służących jako szeregowcy, i upraszające ażeby tych, jak się to dotąd działo, oddzielano i uwzględniano. Równocześnie objawia królowa życzenie, ażeby jéj nadesłano sprawozdania o położeniu świeżo przybyłych jeńców, jak to się już stało o dawniejszych jeńcach.

Kapitulacya Metzu.

„Dz. Pozn." umieścił następującą korespondencyę do „Elberfelder Ztg" pisaną z pod Metz dnia 30. Października.

„Jako odkomenderowany miałem dzień wolny i wysunąłem się przed ostatnie szpice naszych wojsk. Już o godzinie 11. rano znanemi drogami podsunąłem się aż pod ufortyfikowany przez Francuzów park Ladonchamps. Tutaj zwróciło moję uwagę zniszczenie zrządzone przez nasze 12 funtowe działa bateryi przy Semecourt. Przeszedłszy przez szańce i bardzo piękną grotę, dotarłem do szosy prowadzącéj do Metz z Meziéres. Wojska nasze (piechota i nieco jazdy) stały po obu stronach drogi o kilkaset kroków, w zupełnem uzbrojeniu, z rozwiniętemi sztandarami (dla przyjęcia jeńców francuskich). Najprzód wyszedł z Metz pułk 25. liniowy francuski na czele jechał pułkownik, za nim sapery herkulesowéj postaci z długiemi brodami, daléj kapela, nakoniec pułk; wszystko bez broni, ale idąc śmiałym i równym krokiem. Cześć, wszelka cześć! za taką postawę, nawet w tak srogiem nieszczęściu. Pułkownik wręczył naszemu adjutantowi papiery, stanął następnie na lewo szosy między topolami. Nasz jenerał v. Voigts-Rheetz stał na prawo szosy ze swym sztabem przed pułkiem 79. pruskim. Francuscy oficerowie sztabowi i adjutanci byli konno; reszta oficerów pieszo, ale wszyscy z pałaszami. Oficerowie towarzyszyli swym żołnierzom aż do punktu, w którym stał pułkownik, tu stanęli. Nie możecie sobie wyobrazić jak rozdzierające było pożegnanie niektórych oficerów z ich podkomendnymi. Serce biło mi jak młotem, puls uderzał szybciéj i z trudnością przychodziło mi bronić się przeciw rzewniejszemu uczuciu. W istocie, jak mógł tego nie czuć stary żołnierz, który już czwarty raz przywdziewa mundur, kiedy widział żołnierzy walecznéj armii, po tylu niewypowiedzianych cierpieniach i niedostatku przechodzących jednak w porządnym szyku między długiemi liniami nieprzyjacielskiego wojska, pokazujących jeszcze w tem ostatecznem nieszczęściu, że są dobrymi żołnierzami. Mój szacunek dla takich żołnierzy był tak wielki, że każdemu, ktoby blisko mnie poważył

się drwić z Francuzów, takbym zamalował gębę, żeby mu sto świec zajaśniało. Płaczcie, pomyślałem sobie, bo macie powód płakać. Tylko żołnierz, który zaznał rozkoszy i cierpień wojny, który wie, że każdy waleczny żołnierz więcéj się obawia hańby kapitulacyi niż granatów i salw karabinowych nieprzyjaciela, umie w takich chwilach współczuć i współcierpieć. Nigdy, nigdy nie zapomnę tych scen, gdy jaki kapitan całował na pożegnanie tego lub owego z żołnierzy swéj kompanii, a łzy mu leciały jak groch po ogorzałem licu aż na brodę, grube, gorące łzy i to u ludzi z trzema szewronami na rękawie. Szczególniéj rozdzierającem serce było pożegnanie pomiędzy żołnierzami i oficerami pułku 94. „Adieu mon colonel! Vive le capitaine!“ i inne jeszcze francuskie wyrazy, których nie rozumiałem, wołano ciągle.

Nigdzie nie dojrzałem zajadłości lub wściekłości, a posiadam dość znajomości fizyonomiki, żebym je postrzegł, gdyby były. Stałem tuż przy drodze przed innymi, niejeden podawał mi rękę mówiąc:

— Guten Tag Landsmann.

Albo:

— Bonjour camerade.

Widziałem bowiem obok wielu bardzo posmutniałych nie jednę twarz weselszą; charaktery i usposobienia są rozmaite, to i tutaj było widoczne. I oficerów obejście było rozmaite. Niektórzy salutowali naszych oficerów, na co, rozumie się, sztywno odpowiadano (sztywność u-wojskowych znaczy jeszcze więcéj w takich razach jak grzeczność.) Inni przechodzili milcząco, inni szlochali, nie patrząc ani w lewo ani w prawo. Z naszéj strony zabroniono najściśléj wszelkich okrzyków, wołań hurra i oznaków radości. Francuzi maszerowali w milczeniu, wojska nasze stały milcząc i to tak daleko od szosy, że nawet twarzy trudno było rozpoznać. Żadnéj muzyki, żadnego uderzenia w bęben, żadnego słowa, z obu stron postawa tylko poszanowanie objawiająca i poszanowanie nakazująca. I w istocie muzyka byłaby błazeństwem, a okrzyki tylko nędzną radością. Ci ludzie zwyciężeni zostali mieczem i głodem. Współczucie sprawiło nawet, że wczoraj i dziś wydałem przeszło dwa talary na artykuły żywności, które rozdałem Francuzom i nie mogłem tego nie zrobić. Czyż tak samo nie robili inni? To muszę powiedzieć, że ostatni kawałek chleba, ostatni łyk z manierki nasi żołnierze oddawali Francuzom. U niektórych głód był tak silny, że żołnierze z chciwością zjadali surowe mięsa, które od nas dostali. (Dziś bowiem ci Francuzi biwakują pod Meziéres.) Jeden zabrał z naszéj kuchni kości ogryzione już przez nas i poszedł z niemi.

W końcu wypiszę wam pułki, które z téj strony poszły do niewoli, bo wszystko skrupulatnie notowałem. Najprzód szedł pułk 25. piechoty liniowéj, pod względem liczby słabszy od innych, musiał wiele ucierpieć. Za tym szedł pułk 26., daléj 28., następnie 70. (gefreiter z naszego 78. pułku rozdał pomiędzy nich pełen kapciuch tytuniu), daléj szła artylerya, piękni ludzi, silni i wysokiego wzrostu, w mundurach całkiém nowych. Za tą szedł pułk 75, za tym pięć wozów markietańskich, na każdym po jednéj markietance, pierwsza z nich była bardzo piękna, druga miała dwa ordery. Za tymi szedł pułk 91. piechoty, tych przeglądałem pilnie, bo sam należę do 91. pułku niemieckiego. I w tym pułku wiele płakało. Za pułkiem jechał wóz markietański, a na nim markietanka płacząca. Pułk 92. miał cztery wozy markietańskie. Po nim następował pułk 94., o którym już wspominałem, za tym artylerya i pułk 9; w tym pułku widziałem oddział z karabinami, jakim się to sposobem stało i w jakim celu, nie wiem. Daléj szły rozmaite oddziały jazdy (pieszo) różnego gatunku, nieco piechoty, znowu jazda, artylerya, dragony, 9 batalion strzelców, 4. pułk piechoty, daléj 10. nakoniec 12. Od téj pory z powodu ciemności nie można już była rozpoznać numerów pułków i z tym ostatnim pułkiem ja także pomaszerowałem.“

Wersal, 9. Listopada. W trzech balonach, które wpadły w nasze ręce przytrzymano 7 osób i te przeprowadzono do pruskich fortec dla osądzenia ich prawem doraźnem. Odebrane im papiery kompromitują dyplomatów i inne osoby, którym ze względu na ich stanowisko i poczucie honoru dozwolono komunikowanie się z Paryżem.

Saarbrücken, 10. Listopada. Wiadomości z Wersalu z dnia 8. donoszą: Jenerał Annenkow, należący do świty cesarza Aleksandra, przybył tu z Petersburga. — Książę altenburgski jeszcze tu bawi. Dnia 7. przybył wielki książę oldenburgski, tudzież książę sasko-meiningski, ostatni od armii z pod Orleanu. Codziennie oczekiwano wycieczki, lecz napróżno. — Materyał wojenny, zdobyty w Metz, szacują na 80 milionów. Mianowicie wielkie są zapasy szasepotów prócz złożonych przez 150,000 jeńców.

Petersburg, 10. Listopada. Jak słychać z dobrego źródła, książę następca tronu pruskiego mianowany został feldmarszałkiem cesarsko-rosyjskiéj armii i jenerał Annenkow, ze świty cesarza, otrzymał rozkaz zawiezienia téj nominacyi do Wersalu.

Hamburg, 10. Listopada. „Börsenhalle“ donosi z Cuxhaven o 6. godzinie wieczorem: Urzędownie donoszą, że wedle wiarogodnych wiadomości, francuska flota w sile 30. okrętów udała się na morze Północne. Żegluga na Elbie ustaje, wszystkie znaki morskie oddalają się, rotmani już nie wychodzą.

Künzheim, 10. Listopada. Urzędowe wiadomości wojskowe. Nowy Breisach co dopiero kapitulował; około 100 oficerów i 5000 żołnierzy wzięto do niewoli a zdobyto 100 dział. Zajęcie odbędzie się jutro o 10. godzinie przed południem.

v. Schmeling.

Wersal, 10. Listopada. Przy dalszém posuwaniu się armii nadloarskiéj na prawym brzegu Loary na Beaugency zajął jenerał v. d. Tann po za Orleanem dnia 9. stanowisko przeciw niéj a po zakonstatowaniu siły nieprzyjaciela cofnął się śród walki na St. Péravy.

v. Podbielski.

Wersal, 10. Listopada. Jenerał v. der Tann, który Orlean opuścił, donosi, że dnia 10. nie spostrzeżono żadnego posuwania się nieprzyjaciela.

Wersal, 11. Listopada. Do królowéj Augusty w Homburgu.

Przedwczoraj jenerał von der Tann walcząc przed przemocą cofnął się z Orleanu do Toury, gdzie się wczoraj z jenerałem Wittichem i ks. Albrechtem (ojcem) idącym od Chartres, połączył. Wielki ks. Meklemburski dziś się ku nim posunął.

Wilhelm.

Wersal, 11. Listopada. Jenerał v. d. Tann nie

doniósł dnia 11. b. m. o żadnem dalszem posuwaniu się znajdującego się przed nim nieprzyjaciela.

v. Podbielski.

Verdun, 11. Listopada. Przy kapitulacyi Verdun wzięto do niewoli: 2 jenerałów, 11 oficerów sztabowych, 150 oficerów i około 4000 żołnierzy. Dział zastano 136 różnego wagomiaru, prócz tego mniéj więcéj 23,000 karabinów, jako też znaczne zapasy rozmaitego materyału wojennego.

Hamburg, 11, Listopada. Do „Hamburger Korresp." donoszą z Helgolandu, że flota francuska przybliża się.

Spóźnione.

(Dokończenie.)

Niespodziewane rozruchy, o których jest mowa, przypomniały nam pierwsze wieki rodzącego się chrześciaństwa, czasy Dioklecyana, Kaliguli (Bucik), Nerona. itd. owych dzikich tyranów za których panowania karano okrutną śmiercią każdego, kto się odważył nazywać chrześcianinem.

Ale pocóż mamy sięgać pamięcią owych ubiegłych pogańskich czasów kiedy oto w wieku XIX dzieją się te same zbrodnie pod panowaniem nowożytnych tyranów, uosobionych w carach północy, kiedy w kraju katolickim trzeba było ascetycznemu zakonnikowi ukrywać się przed powodzią rozhukanéj złości, zaślepienia i przewrotności pewnéj liczby mieszkańców, prowadzonych przez obcych, zapłaconych wichrzycieli, tak jak byśmy żyli w epoce katakomb. —

Dr. W. bawiąc podówczas w Cieplicach czeskich dla poratowania swojego i swojéj siostry zdrowia, zniewolony był wcześniéj opuścić to miejsce, aniżeli sobie zamierzył, gdy się dowiedziano że to jest on który miał kazać zamurować okno w celi obłąkanéj zakonnicy Barbary Ubryk. Chroniąc się więc przed następstwami i skutkanie téj wrogiéj dla siebie wiadomości, potwierdzonéj niejako urzędownie odezwami wydanemi do mieszkańców Krakowa przez Burmistrza miasta, przez Delegata namiestnictwa (p. „Czas" Nr. 168 z roku 1869) i przez zajętą postawę jego „Eminencyi" biskupiéj „in partibus" wyjechał pospiesznie do Pragi. Lecz i w stolicy Czech zastał silne wzruszenie umysłów z tego powodu i z powodu wypadku który miał się zdarzyć na Karlinie, równie kłamliwego jak krakowski, że aż Książe Szwarcenberg Arcybiskup pragski nakazał duchowieństwu modły i posty dla utłumienia wrażeń téj niepraktykowanéj głupoty ludzkiéj. —

Dr. W. po powrocie swoim do Krakowa musiał się bezzwłocznie stawić przed sędzią śledczym w sądzie karnym. Po trzechgodzinnem badaniu jakby jakiéj dokonanéj zbrodni i złożonéj przysiędze opuścił progi izby sądowéj d. 9. Sierpnia 1869. r. o godzinie 8 wieczór.

Po napisaniu następnie korespondencyi na dniu 3. Września t. r. do „Tygodnika Katolickiego" (wszystkie inne dzienniki polskie polityczne wychodzące w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, odmówiły miejsce téj korespondencyi w łamach swoich pism) wyjaśniającéj wkrótkości cały stan téj wyszukanéj sprawy, wezwany został powtórnie Dr. W. dnia 8. Października t. r. do sądu karnego niby na żądanie panny Wężyk przełożonéj Karmelitanek i zapytany, czyby niemiał co do odmienienia wpierwszém swojem zeznaniu zaprzysiężonèm i czy on napisał ów list do „Tygodnika Katolickiego" poznańskiego. Smieszne zaprawdę było to żądanie, a śmieszniéjsze jeszcze zapytanie sędziego śledczego i wiążąca się z nim nieroztropna pogadanka, zdradzająca widoczny brak wytrawności i doświadczenia urzędnika studenta, któremu poruczono nierozważnie tak zajmującą cały świat sprawę. Dr. W. odrzekł: że pierwastkowe przez niego złożone zeznanie stoi niewzruszone przysięgą stwierdzone, a korespondencya do dziennika katolickiego, z któréj niema żadnego obowiązku nikomu spowiadać się, nie jest w żadnéj sprzeczności z protokółem śledczym.

Na zapytanie zaś Dr. W. coby spowodowało sądy krakowskie do takiego nieludzkiego postępowania z wciągniętemi wtę sprawę osobami który domyślając się całéj téj kabały mówił daléj; „zapewnie rozumiano, że zamknięto („zamurowano" wyrażenie dziennikarskie) B. U. zdrową, a wskutek dopiero tego zamknięcia dostała (ona) obłąkania umysłu" — odpowiedziano bez namysłu twierdząco. —

Otóż tu właśnie wykazała się niedojrzałość polityczna działających organów. —

Kiedy nakoniec przekonano się że nikt ani z duchownych, ani świeckich naszego grodu obywateli niepodnosi głosu w obronie niewinnych celem wyjaśnienia prawdy, bo wszyscy milczeli jak owe nieme psy Izraela, niewierni stróże, którym prorok zarzuca że nieumieją szczekać „canes muti non valentes latrare," powzięto zamiar zebrać artykuły niektóre odnoszące się do historyi obłąkanéj Barbary U. rozrzucone po różnych pismach, wjednę całość i ku wiecznéj pamięci potomnych drukiem ogłosić. —

Kraków, dnia 24. Maja 1870.

Jan Prawdzicki.

Wykaz Oborców w N. Piekarach.

A. Kroll, kupiec. J. Gruschka, sołtys. v. Siegroth, komisarz policyi. Wilibald Gretschel, kupiec. M. Josch, kupiec. Hruby, inspektor. Ks. B. Purkop, Książęco-Biskupi Komisarz. Ks. Sklarzyk, kapelan. Ks. Hergesell, kapelan. Józef Pollaczek. Heiduczek nauczyciel. M. Kuhna, gmiński pisarz.

W Szarlei:

Liss, zawiadowca górniczy. Scheliga, nadsztygar Stephan, szychtmajster. Beyer, mistrz kowalski. Scherbening, Bergrath. Duda, sztygar. Ogorek, paler. P. Heisler. Freudenberg, maszynista. Lamprecht, schychtmajster.

W Piekarach wypadły obory zadowolniające, albowiem wszyscy katolicy i pewnie głosować będą na katolików, lecz w Szarlei bardzo słaba nadzieja, lubo tym razem wcale neutralnie się zachowali panowie i wcale nienamawiali na swoję stronę — owszem Pan bergrath i Pan bergverwalter oświadczyli ludziom że mogą kogo sami chcą obierać walmanami.

Nakładem drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 46. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 18. Listopada 1870. № 46.

NIEWIERNOŚĆ
parobka Filipa, lubiącego się stroić.

———

(Dokończenie.)

Trójka, czyli trzech łotrów.

Sąd nakazał śledzić złodziei drzewa. Niezadługo znaleziono zapijających w karczmie Filipa, Mądralę i Odbieralskiego, który odsprzedawał kradzione drzewo. Ci trzéj dobrze już byli podpili. — Żandarmi zauważyli, iż niewypada téj trójki rozdzielać, wzięli tedy wszystkich trzech razem. — Przy inkwizycyi tak Filip jak i Mądrala za urazę to sobie poczytywali, gdy im sędzia wspomniał o kradzieży i nazwał pierwszego złodziejem, a drugiego pomocnikiem złodzieja. — Tę kradzież drzewa nie uważali oni za złodziejstwo tylko jako pokrzywdzenie, mówiąc, że drzewo rośnie dla wszystkich i każdy ma prawo do niego, a jeżeli kto weźmie to jest tylko defraudacyą, my nawet od gospodarzy słyszeli, że brać drzewo nie jest złodziejstwem i grzechem.

Niestety, podobne bezsumienne mowy często się dają słyszeć. Są ludzie nawet majętni, którzy sobie nic nie robią z kradzieży drzewa, bez trwogi i zgryzoty sumienia ścinają w obcym lesie najpiękniejsze drzewa, powoli przygłuszają sumienie i bezczelnie biorą, co im się uda. Lecz jakże, czy drzewo, nie jest tak, jak każda inna rzecz własnością należącą do właściciela? Czyż wzięcie cudzéj własności nie jest złodziejstwem? Mogęż ja z cudzéj łąki i pola brać siano i zboże dlatego, że to samo rośnie? Mogęż rwać owoc w cudzym sadzie, któremu także właściciel wzrostu nie daje, tylko Pan Bóg? a nie jestże las to samo co pola i łąki? a drzewo to samo co siano i zboże? czyż dziedzic niemiałby rocznego pożytku ztéj roli, na któréj mu drzewo rośnie? nie jestże to wszystko jedno, czy mu się krzywda robi w lesie, czy w domu?

Drugim punktem inkwizycyi było pytanie, na jakim fundamencie, bez wiedzy gospodarza użył koni i wozu do złodziejstwa? Na to odpowiedział Filip: przecież mój gospodarz nie może się różnić od drugich, którzy nie raz swojéj czeladzi pozwalają wołów lub koni na parę dni, ani téż gospodarz potrzebuje zawsze wiedzieć co i jak czeladnik robi w zaprzęgu; czy mu się wiele udało wywieźć z lasu; — a czasem nawet sam gospodarz dopomaga.

Sędzia nieważając w cale na te ich wybiegi i tłomaczenia, kazał wszystkich trzech odprowadzić do więzienia. — Nazajutrz odprawił w téj mierze z kolegami sesyą. Po naradzeniu się, zawyrokował Odbieralskiego jako wspólnika, który skradzione drzewo sprzedawał, na znaczną karę pieniężną. Chałupnika Mądralę na 14 dni więzienia a Filipa na 15 batów; nadto dwaj ostatni zostali skazani na zapłacenie drzewa do kasy leśnéj. — Teraz gdy Filip baty odbierał od woźnego, zapewnie szczerzéj krzyczał: ach, ach! ja nieszczęśliwy, zmiłuj się! niż w lesie kiedy się na ziemi położył. Gospodarz Filipa tyle nieprzyjemności, zmartwień i kosztów ponoszący, już go był syty! dlatego gdy wrócił i wszedł do izby, zaraz mu te same drzwi pokazał, któremi wszedł aby niemi wyszedł, bo takiego złodzieja wcale w służbie mieć nie chce, i woli tymczasowo najemnikami się posłużać. —

Filip zostaje samowładnem Panem.

Odprawiony ze służby Filip postanowił żyć samowolnie. — Niedaleko Napola zakładano nową osadę gdzie już kilka nowych domów wybudowano. Miał jeszcze Filip do żądania po babce dwieście złotych, a z wiązania od chrzestnych sto pięćdziesiąt, ale już ztego częścią przepił, częścią przez swoje nieszczęsne sprawki stracił lekkomyślnie dwieście złotych, więc zostało mu tylko jeszcze stopięćdziesiąt, które każdego czasu mógł sobie odebrać. — Oglądał się tedy za żoną, któraby mu cokolwiek pieniędzy w posagu przyniosła. W tym wprawdzie niewiele miał zachodu bo mu już Mądrala dawniej był obiecał swoją córkę Jagusię z posagiem sto złotych, byleby przyszedł do jakiéjkolwiek posiadłości. Filip przypomniał tedy chałupnikowi dawną obietnicę. Ojciec i córka chętnie na zamęźcie zezwolili i wspólnie kupiono domek w téj osadzie za dwieście złotych, w którym spodziewał się Filip żyć sobie tak szczęśliwie, jak Adam w raju.

Tymczasem omyliła ich nadzieja, bo ów raj miał swoje gorycze. Filip był przyzwyczajony do dobrego jadła i picia, zawsze mu się roiło w głowie o makaronie w maśle i o wieprzowéj pieczeni, a tu Jagusia garnek od masła i smalcu zawsze miała próżny, a zaś rzeźnik (masarz) na bórg nie chciał dać wieprzowiny. Filip najmował się do rąbania drzewa, lecz że niemiał dobrem jadłem zastawionego stołu, opadał na siłach i rzekł w końcu razu jednego do swéj żony: „daj mi też posilniejszéj strawy, bo już w moich gnatach mocy nieczuję." — Na te słowa odpowiedziała mu żona; Daj tylko pieniędzy, to ci co dzień dostawię pieczeni.

Teraz sobie wspomniał na dawniejsze życie, i nieraz życzył sobie mieć teraz to, czem dawniéj pogardzał. Jak dawniéj, tak i teraz nie lubił pracować, i tylko wtedy robił, kiedy musiał. Dawniéj będąc w służbie choć się wałęsał albo bałamucił, lub nareszcie i nic nie robił, to jednak gdy przyszło południe, dostał swój obiad, ale teraz gdy nie robi, to i jeść nie ma co, słowem, w jego domu co raz większa była bieda, tak dalece, że często oboje, nie wiedzieli co i zkąd mają wziąść coś do jadła. — Filip głodem morzony, przemyśliwał jakby swéj biedzie zapobiedz. Porozumiał on się z swą żoną Jagusią i w rzeczy saméj

poradzili sobie, do czego im bieda i bezsumienność myśl zbrodniczą podała. Tu tylko wspomnimy o dalszym ich szelmowskim utrzymaniu.

Ich domek stał niedaleko gościńca (drogi), którym nieraz przechodzili ludzie dobrze ubrani, a Jagusia zwykle siedziała przed sienią i robiła pończochę. Gdy przechodził jaki podróżny, o którym miarkowała, że ma pieniądze, to zaraz wchodziła z nim w rozmowy. — Pewnego razu gdy przechodził jeden Pan porządnie ubrany, zaczepiła go Jagusia następującemi słowy: Kochany Panie! jaki to dziś wielki upał.

Podróżny: Tak, tak, dziś bardzo wielki skwar.

Agneszka: A przecież Pan cokolwiek odpocznij, zmęczyłeś się bardzo idąc jeszcze pod górę, a to zdrowo i przyjemno nieco w chłodzie oddetchnąć.

Podróżny: I owszem gdyby tylko było gdziekolwiek chłodne miejsce.

Agneszka: Proszę Pana do izby, mlekiem i chlebem mogę Panu służyć.

Podróżny: Dobrze, dobrze. Chętnie zapłacę, abym tylko się cokolwiek posilił. — Poczem rzeczywiście podróżny wszedł do izby. Agneszka prowadziła jeszcze daléj z nim rozmowę, a potem zwykle zamykała otwarte okna, mawiając, żeby ludzie przechodząc nie zaglądali do izby, a w istocie byłto znak dla Filipa, że jest jakiś ptak w klatce. — Natenczas przybywał Filip spiesznie i z nożem napadał podróżnego, który aby tylko ujść z życiem, zwykle oddawał wszystko, co tylko miał przy sobie.

Wykrywa się zbrodnia.

Niedługo przecież udawało im się łapać ludzi. Pewnego razu znęciła Agneszka do swego domu kupczyka. — Chciał on się kilku talarami wykupić. — Lecz gdy Filip co raz to więcéj żądał, ujrzawszy u podróżnego trzos niemały, którym się chciał przynajmniéj podzielić, kupczyk dobył pistolet i kazał sobie w ten moment drzwi otworzyć inaczéj, mówił, w łeb wypalę. Na widok broni Filip struchlał, udał się w pokorę i błagał, aby o tem co zaszło, podróżny nic nie opowiadał, dodając, że ludzie są ułomni, a bieda i niedostatek do wszystkiego ośmieli. —

Kupczyk odszedł i wpierwszéj wiosce opowiedział u wójta wszystko, co się stało. Przed wieczorem jeszcze tego samego dnia wzięto Filipa i Agneszkę do więzienia. Przetrzęśnięto ich dom, lecz nic podejrzanego w nim nie znaleziono. Dwadzieścia kroków zaś od chaty spostrzeżono poruszoną ziemię a gdy zaczęto kopać, odkryto takie rzeczy, jakich ubodzy ludzie nie zwykli miewać.

Po ukończeniu sądowego śledztwa, na którym Filip przyznał się do dawniejszych i późniejszych niegodziwości, zapadł wyrok taki: Filip pójdzie do domu kary na całe życie, a żona jego do domu poprawy na lat dziesięć. Lecz i ona nie dostała się już na wolność, oboje pomarli w więzieniu. Do takiego końca prowadzą pycha i życie rozwiozłe.

Tak zwykle w nędzy kończy niesprawiedliwy, bo krzywda ludzka woła o pomstę do Boga i, — nic nie ma tajnego, coby nie było wyjawione. — Bóg sprawiedliwy, mimo kary wiecznéj, która bezbożników chłoszcze po zejściu z tego świata, i tu jeszcze daje im uczuć promyk swéj karzącéj sprawiedliwości, jak sam Duch św. o dumnym bezbożniku w Piśmie św. wyraził:

Widziałem bezbożnika czczonego na ziemi,
Harde czoło w obłokach krył równie z cedrami,
Gniótł karki nieprzyjaciół nogami swojemi,
Zdawał się podług woli władać piorunami,
Tylko com przeszedł — rzucę oczyma,
Jużci go nie ma.
Szukałem śladu, gdzie bóstwo to padło —
Wszystko przepadło.

Dla czego czeladź swoich gospodarzy czcić powinna?

Ponieważ gospodarz i gospodyni zastępuje miejsce ojca i matki, a więc czeladź powinna swoich gospodarzy tak czcić, jak dzieci swych rodziców. Gospodarz i gospodyni i ci wszyscy co mają na swoim chlebie obce osoby do posługi, jakoto: parobków, dziewki, chłopaków, lub najemników, nazywają się pospolicie ojcami i matkami domu. Samo to już pokazuje, że nad wszystkiemi sługami winni mieć opiekę, ojcowską pieczołowitość i władzę. Dobrze to rozumiał ów setnik, o którym jest mowa w Ewanielii św. i który o zdrowie swego sługi był tak troskliwy, jak ojciec o własne dziecko. Jezus Chrystus sługę setnika przywiódł do zdrowia nierównie z większą uprzejmością, jak inną razą syna pewnego króla, co jest niepośledniem dowodem, że *dobrych* sług trzeba kochać i mieć o nich staranie jak o swe własne dzieci. I w rzeczy saméj jakieżby to było gospodarstwo, gdyby gospodarz nie miał władzy rozkazać swéj czeladzi tak, jak swym własnym dzieciom, albo w jak niedobrym stanie musiałaby być dusza i ciało sług, gdyby niebyło nikogo, coby wtenczas, gdy oni w obcych domach pracują, zajmował się szczerze ich duchownem i cielesnem dobrem? Że gospodarzy jest świętym obowiązkiem, mieć staranie o swych sługach, pokazuje się to jawnie ze słów Pawła św. w liście do Tymoteusza: „kto nie ma starania o swoich, a szczególniéj domowników, ten się wiary zaparł i jest gorszy od niewiernego.“ — Apostoł chciał powiedzieć: „Poganie nawet mają pilne staranie o tych, co w ich domach — mieszkają, co się na ich chlebie i w ich służbie zostają,“ tembardziéj więc chrześciańscy gospodarze powinni swéj czeladzi czynić to wszystko, co nakazuje miłość Boga i bliźniego, czego wymaga chwała Pana Boga i co wypływa na ich uszczęśliwienie.

Na to zaś, ażeby gospodarze miłowali czeladź i obchodzili się zawsze z nimi tak, jak rodzice ze swemi dziećmi, powinni sobie słudzy zasłużyć, przez zachowanie się zawsze względem gospodarzy tak, jak dobre dzieci względem swych rodziców. — Czcijcie więc i słuchajcie swoich gospodarzy jakby własnych rodziców, którzy może już nie żyją, a jeżeli żyją to zapewnie pragną ażebyście szanowali tych, którzy was jak ojciec lub matka muszą żywić i mieć o was staranie. Tak jest, w swoich gospodarzach czcicie samego Boga, a Pismo św. także mówi: „Słudzy bądźcie posłuszni panom wedle ciała, z bojaźnią i drzeniem w prostocie serca waszego, jako Chrystusowi. Nietylko na oko służcie dla przypodobania się ludziom, lecz jako słudzy Chrystusowi czyńcie z serca wolę Boga i służcie wiernie swemu Panu a nie innym ludziom, a to wam już wiadomo, że wszystko dobre, ktokolwiek je czyni czy to sługa, czy to Pan, nagrodzi Pan Bóg. — Kochana czeladź, będąc zniewoleni służyć obcym ludziom, służcież im zawsze tak, jakbyście słu[illegible] Bogu, a wtedy nietylko ludziom się upodobacie ale i

samemu Bogu. — Bądźcie waszym gospodarzem pilnemi i wiernemi tak, jak dziatki swoim ukochanym rodzicom, jak pobożni chrześcianie Bogu. — Miło wam to będzie słyszeć, gdy wam gospodarze wasi dadzą podobną pochwałę, jaką dał setnik swojemu słudze. — Ach jaką to wielką radość uczujecie przy śmierci, gdy jako posłuszni, pilni i wierni słudzy Boga, usłyszycie: „Pójdź dobry i wierny sługo! ponieważ nad małem byłeś wierny, postawię cię teraz nad wielą, wnijdź więc do wesela Pana swego.“

ROZMOWA WŁOŚCIANINA Z PLEBANEM,

o królestwie Bożem na ziemi.

VIII.

(Obacz „Dodatek“ do Nr. 35., 37., 39., 40., 41., 43. i 45.)

Włośc.: Gdzie tylko społeczeństwo ludzkie istnieje, i jaki rząd nad ludźmi, wszędzie musi bydź także *sąd* na ludzkie sprawy, i *sprawiedliwość* dla utrzymania społecznego porządku. A w królestwie Bożem na ziemi, jakże też sądownictwo jest urządzone?

Pleban: Król nasz i Pan Jezus Chrystus, jako najwyższy nasz Władca i naprawiciel, jest oraz najwyższym sędzią całego ludzkiego plemienia. Co się najwydatniéj i najwyraźniéj okaże w drugiem przyjściu Pańskiém, czyli zstąpieniu na tę ziemię *na sąd ostateczny*. Dla tego mówi Zbawiciel o sobie: *„Ojciec nie sądzi nikogo, lecz wszystek sąd dał Synowi.“* (Ewang. św. Jana r. 5, w. 22.) Lecz sądownictwo w królestwie Bożem inaczéj jest urządzone, jak w Państwach tego świata.

Włośc.: W Państwach tego świata *osądzenie* głównie dąży do *pomszczenia* krzywdy, którą społeczeństwo przez zły czyn winowajcy odniosło.

Pleban: Już w samem *dochodzeniu winowajcy*, a oraz *winy* i jéj *stopnia*, niezmiernie wielka między sądownictwem tego świata, a sądownictwem królestwa Bożego na ziemi, zachodzi różnica. Gdy w sądach tego świata winowajca usiłuje oszukać sędziów, omylić poszlaki, wyprzeć się wszystkiego, albowiem idzie mu głównie o to, by się zdołał wykręcić od hańby i kary, w królestwie Bożem wręcz przeciwnie, winowajca w sumieniu wzruszony, szuka sędziego, ażeby się przed nim sam dobrowolnie oskarżył, nic nie tai, ale otwarcie wyznaje i przewinienie swoje, i okoliczności które mu towarzyszyły, i na większy lub mniejszy stopień winy wpływają, tak iż w sądownictwie Bożem cały ogrom trudności *dochodzenia* znika zupełnie, a sędzia tylko ma obowiązek dokładnie wysłuchać wyznania winowajcy. Tu bowiem winowajca nie lęka się hańby, bo wie że Bóg wszechwiedny i tak hańbę duszy jego widzi, a przed ludźmi z ojcowską miłościwością osłania go tajemnica spowiedzi. Nie lęka się kary, i owszem prosi o nią, bo wie, że gniew Boży, na który sobie winą swoją zasłużył, nieznośniejszy jest i straszniejszy dla duszy jego, niżby wszelka, choćby najokropniejsza kara bydź mogła.

Włośc.: Przychodzi grzesznik jak dziecko do Ojca, wyznaje, przeprasza, żałuje i poddaje się karze, bo wie, i wierzy, że najdobrotliwszy Zbawiciel odpuszcza mu winy.

Pleban: To *odpuszczenie grzechów* jest jedno z najznakomitszych dobrodziejstw, jakie nam Zbawiciel nasz wyświadcza. Bo jak *choremu* człowiekowi największe zaszczyty i pomyślności tego świata na nic się nieprzydadzą, póki nie odzyska utraconego zdrowia, tak i grzesznikowi przedewszystkiem potrzebne jest uleczenie duszy z choroby grzechowéj, i oczyszczenie onejże z kału winy, dla *odzyskania utraconéj łaski*, najsprawiedliwszego Boga Stworzyciela naszego.

Włośc.: Gdyby nie *Sakrament Pokuty* w królestwie Bożem, niebyłoby możności dla ochrzczonego człowieka po popełnionem przewinieniu *pojednać* się z Bogiem.

Pleban: Ustanowiciel Sakramentu Pokuty przez to uwidocznił że jest naprawicielem naszym, bo nam wyjednał u Ojca niebieskiego odpuszczenie grzechów, i dał władzy Apostolskiej w królestwie swojem *pełnomocnictwo* w najmiłościwszym *sądzie* swoim na ziemi, gdy rzekł: *„Komu odpuścicie grzechy, tym będą odpuszczone, a komu zatrzymacie, tym są zatrzymane.“* (Ewang. św. Jana r. 20, w. 23.) A wyjednał nam to niezmierzone dobrodziejstwo dobrowolną *ofiarą* najniewinniejszego bezgrzesznego *życia* swego. Dobrowolnie bowiem i bezgrzesznie, jako *reprezentant* nasz, czyli *przedstawiciel, wtóry Adam* na stolicy królewskiéj całego rodu ludzkiego, przyjął na siebie w ofierze najsprawiedliwszemu Ojcu niebieskiemu złożonéj, wszelkie cierpienia i niedole, jakie ród ludzki w skutek zepsutości grzechowéj znosić zniewolony jest, i *„stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci na krzyżu.“* (List św. Pawła do Filipp. r. 2, w. 8,) aby tem *posłuszeństwem*, odwiecznéj sprawiedliwości Ojca niebieskiego *zadosyć uczynił* za winę *nieposłuszeństwa* pierwszych rodziców, a tak stawszy się naprawicielem rodzaju ludzkiego, rozpoczął stopniowe niszczenie tego złego, które grzechowa zepsutość plemienia ludzkiego na siebie ściągnęła, i przywrócenie pierwotnego porządku w myśli Bożéj zawartego w stworzeniu rodu ludzkiego.

Włośc.: Teraz pojmuję, że pełnomocnictwo Boże do odpuszczenia grzechów tak jest koniecznym warunkiem władzy Apostolskiéj, czyli kapłaństwa Chrystusowego, iż bez tego niedziałałoby odpowiednio zamiarów Bożym naprawczo i lecząco na upadłe i zepsute plemię ludzkie. Bo jakżeby inaczéj człowiek doznał tej pociechy i pewności, *że mu grzechy jego rzeczywiście są odpuszczone?*

Pleban: Gdyby kapłani *jedynie* tylko byli *nauczycielami* ludu, więc czem szczytniej i wznioślej przedstawialiby im chrześciańską cnotę, w tem większą wprowadzaliby lud zwątpiałość i zrozpaczenie, że będąc ułomnemi i upadłemi istotami, nie wydołają, zadosyćuczynić zamiarom Bożym, i tylko tem srozszą sprawiedliwość Bożą ściągają na siebie. Byłoby to tak, jak gdyby ojciec żądał od syna, by czysto i porządnie był ubrany, a niedałby mu sposobności wyprania swej bielizny. Lecz gdy kapłan ucząc cnoty otwiera zarazem skarby miłosierdzia Bożego i grzechów odpuszczenia, natenczas staje się to dla wiernych niezmierną zachętą pozbywania się złego, a postępowania w dobrem, i odzyskiwania, a oraz utrzymywania czystości duszy.

Włośc.: A cóż czynić, jeżeli kto niechce nawrócić się i poprawić, i niechce korzystać z Sakramentu Pokuty?

Pleban: Postępować z nim podług nauki Zbawiciela. (Czytaj Ewang. św. Mat. r. 18, w. 15, i 17.) Napomnij go we cztery oczy, następnie przy świadkach, a ostatecznie unikaj. — Najgorszy człowiek, jeżeli go unikać będą bliźni jego i modlić się o jego poprawę, zawstydzi się, skruszy się i da Bóg że się nawróci. Często lu-

dzie dla tego są złemi, że społeczeństwo w którem żyją, jest zepsute. Dla tego sąd tego świata, czyli *pomszczenie skrzywdzonego prawa*, jest słusznym wynikiem sprawiedliwości Boga tam gdzie mi osierdzie jego odrzucone jest i wzgardzone. W ogóle, sądy królestwa Bożego praktykowane Sakramentem Pokuty, ani nie stoją na zawadzie, ani w sprzeczności z sądami i wyrokami sprawiedliwości tego świata.

Włośc.: Ale komu Bóg odpuści, temuby i ludzie odpuścić powinni.

Pleban: Słusznie. Ale chociaż wina zostaje odpuszczoną, złe skutki które z niej wynikają przecierpieć należy.

Ks. **W. S.**

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Najjaśniejsza Pani opuści w pierwszych dniach przyszłego tygodnia Homburg, zabawi kilka dni w Koblencyi, zkąd powróci dnia 19. b. m. do Berlina. Królowa wdowa Elżbieta wyjechała do Drezna w odwiedziny tamtejszego dworu.

JK. Wysokość książę następca tronu przysłał Berlińskim reprezentantom miasta następujące pismo dziękczynne za przesłany mu adres:

„Reprezentantom Berlina dziękuję z całego serca za łaskawe pozdrowienie i życzenia, jakie Mi w dniu 18. Października dotąd w oddaleniu przesłali. Uznanie, jakiego doznają w ojczyźnie zwycięztwa mojéj armii, czyni Mnie prawdziwie szczęśliwym. Wielkiego dzieła dokonali bojownicy wszystkich szczepów pod dowództwem naszego króla, ojczyzna — jestem tego pewien — zachowa to w wdzięcznéj pamięci. Nasze nasze wojska przejęte są dumną samowiedzą, że walczą za świętą i sprawiedliwą sprawę; i dziś jak zawsze są gotowe utwierdzić krwią swą dobrobyt i trwałą jedność Niemiec. Honorowy pokój, jeżeli Bóg dozwoli! wynagrodzi wkrótce bolesne ofiary, jakie nasz cały naród poniósł z bezprzykładną ofiarnością chętnie i radośnie. — Główna kwatera w Wersalu, 31. Padziernika 1870 r."

Fryderyk Wilhelm.

Z rozkazu JKW. księcia następcy tronu ogłaszane będą bohaterskie czyny pojedynczych podoficerów i żołnierzy III. armii podług pułków w Militär-Wochenblatt. Ażeby rozpowszechnienie tych doniesień stósownie do intencyi JK. Wysokości zabezpieczyć w jak największym zakresie, rozporządził minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg, ażeby takowe oddrukowywane były w dziennikach urzędowych, o ile dotyczą pułków należących do pojedynczych obwodów rejencyjnych.

Do „Kölnische Ztg" piszą z Wersalu: „JK. Mość odebrał w tych dniach pismo dziękczynne Napoleona III. za wypełnienie jego życzenia, ażeby marszałków w niewoli będących internować w Kassel. Równocześnie jednakże miał cesarz, jak mi donoszą, objawić nowe i dziwne życzenie, ażeby jego gwardya cesarska również pomieszczoną była w jego bezpośredniéj bliskości. Czy liczy na to, ażeby jak Napoleon I. na czele swoich „„rycerzy"" módz powrócić do Francyi i Paryża, nie potrafię powiedzieć."

Z głównéj kwatery w Wersalu dnia 6. Listopada. Jego Król. Mość, Jego Król. Wysokość książę następca tronu jako też reszta obecnych tu książąt byli dziś obecni na wojskowém nabożeństwie w kaplicy zamkowéj.

Celem rozmówienia się z Jego Król. Mością przybył tu wczoraj arcybiskup poznański hr. Ledóchowski. Książę meiningski przybył tu wczoraj z Chartres: tak somo bawi obecnie w królewskiéj kwaterze głównéj w. książę meklemburgsko-strzelicki dla odwiedzenia chorego syna swego. Dla w. księcia badeńskiego kwatera na dziś wieczór zamówioną została. Prócz tego przygotowują się pokoje w Trianon, by każdéj chwili były do dyspozycyi dla przyjęcia wysokich gości.

Według „Bresl. Hausbl." ma się z pewnością odbyć w Wersalu kongres niemieckich książąt panujących. Jego Król. Mość oświadczył swe życzenie aby mógł otoczony wszystkiemi książętami niemieckiemi odbyć wjazd tryumfalny do Paryża. Najnowsze wiadomości z kwatery głównej donoszą, że Paryż niezadługo i nawet bez poprzedniego bombardowania będzie się musiał poddać, bo głód jako najgorszy nieprzyjaciel znacznie już się w Paryżu czuć daje, i ztego powodu jak się zdaje wstrzymano ostrzeliwanie miasta.

O bitwie dwudniowéj pod Orleanem, w któréj armia Loary zmusiła do odwrotu jenerała Tanna podajemy ogłoszone z obu stron urzędowe raporty. Zamieszczamy je bez żadnych uwag, gdyż co do ostatecznego rezultatu walki nie pozostawiają żadnéj wątpliwości. Telegram urzędowy pruski brzmi:

W e r s a l, 12. Listopada. W bitwie jenerała v. d. Tann w dniu 9 b. m. odparte zostały wszystkie natarcia nieprzyjaciela z wielkiemi tegoż stratami, poczem dopiero rozpoczęto odwrót. Dnia 10 w południe zabłąkała się część bawarskiéj rezerwy amunicyjnéj, przy któréj znajdowały się dwie armaty rezerwowe, i wpadła w ręce nieprzyjaciela.

Dnia 12 nie raportowano o żadnych ruchach armii Loary; również nie zaszło nic pod Paryżem.

(podp.) v. P o d b i e l s k i.

Raport zaś francuski podaje „Dz. Pozn." według dzienników wiedeńskich, w pruskich bowiem tylko druga połowa jest zamieszczoną, jak następuje:

T o u r s, 11. Listopada. Dowództwo armii Loary do ministerstwa. Jenerał Aurelles de Paladine zajął wczoraj Orleans po dwudniowéj walce. Straty nasze w rannych i zabitych nie wynoszą 2000, podczas gdy strata nieprzyjaciela daleko jest większą. Wzięliśmy do niewoli przeszło 1000 jeńca, których liczba przez pogoń się powiększa. Zdobyliśmy dwa działa pruskiego kalibru i przeszło dwadzieścia furgonów z amunicyą oraz wielką liczbę wozów prowiantowych i z rynsztunkami. Główna akcya toczyła się 9. Listopada około Coulmiers. Żołnierz, pomimo niepogody, najlepszym ożywiony duchem. Rozkaz dzienny wydany po bitwie brzmi: „Oficerowie, podoficerowie i żołnierze armii Loary! Oręż nasz dzielnie zdobył wszystkie stanowiska nieprzyjaciela, który znajduje się w odwrocie. Rząd, zawiadomiony przezemnie o waszéj waleczności, upoważnia mnie do złożenia wam podzięki. Czynię to z rozkoszą śród nieszczęścia Francyi, która na was zwrócone ma oczy i liczy na wasze mestwo. Nie szczędźmy żadnego trudu, by nadzieja ta nie była zawiedzioną. Z wielkiéj kwatery głównéj, 10. Listopada 1870. Jenerał naczelnie dowodzący.

(Podp.) A u r e l l e s."

Armia Loary niebawem bezwątpienia będzie miała sposobność urzeczywistnienia nadziei, o któréj jenerał Aurelles w powyższym rozkazie dziennym wspomina; je-

nerał Tann bowiem otrzymał już posiłki, składające się z 22. dywizyi piechoty i 6. dywizyi jazdy, prócz tego spieszą mu na pomoc książe Fryderyk Karól z pod Metz i W. Książe meklemburgski z pod Paryża.

Poznań, 9. Listopada. Wczoraj o 3. godzinie z południa odeszły tu ztąd posiłki do armii pod Paryżem w liczbie 3 oficerów, 2 podchorążych, 1 wicefelwebla i 1098 żołnierzy, należących do batalionów kompletowych pułków piechoty 6., 46., 7., 47. i 37., z tych należało 500 do pułku 7., 432 do 47., 11 do 18. pułku landwery.

— Batalion rezerwy 59. pułku piechoty, w Głogowie konsystujący, otrzymał rozkaz wysłania 600 ludzi posiłków pułkowi, znajdującemu się na linii bojowéj.

— Podług dotąd ogłoszonych list wynosi strata V. korpusu armii 228 oficerów, 19 podchorążych, 7361 żołnierzy, włącznie z zagubionymi 4 oficerami, 1 podchorążym i 1181 szeregowcami.

— W tym tygodniu, mianowicie w piątek i sobotę mają przybyć do Poznania 2 transporty jeńców francuzkich każdy po 2000 ludzi, tak że ogólna liczba tu internowanych jeńców wynosić będzie 10,000.

— Jenerał Steinmetz otrzymał — jak się dowiaduje "Posn. Ztg." — od cesarza rosyjskiego order św. Jerzego 3 klasy. Car Aleksander przesłał podobno order ten królowi Wilhelmowi, ażeby go ofiarował najwaleczniejszemu oficerowi swéj armii. Wybór padł na jenerała Steinmetza.

— Celem ułatwienia odwiedzin rannych w lazaretach rezerwowych znajdujących się żołnierzy przyznał minister handlu rodzicom i żonom w razie ich niemożności zapłacenia wolny, jednorazowy przejazd tam i napowrót na wszystkich kolejach rządowych i pod administracyą rządową zostających. Wystósowano również prośbę i do kolei prywatnych, ażeby takie samo uwzględnienie przyznały.

Saarbrücken, 13. Listopada. Z Wersalu donoszą: Arcybiskup hr. Ledóchowski, który kilkakrotnie konferował z hr. Bismarckiém, był wczoraj u Jego król. Mości z wizytą pożegnalną. — Od dnia wczorajszego powietrze dżdżyste z śniegiem.

Wrocław, 14. Listopada. „Hausbl." donoszą, że arcybiskup Ledóchowski wręczył królowi adres podpisany przez niego i przez biskupa chełmińskiego wraz z kapitułą, tyczący się kwestyi rzymskiéj.

Versal, 13. Listopada. Urzędowe wiadomości wojskowe. Jenerał v. d. Tann donosi, że straty jego dnia 9. wynoszą: 42 oficerów i 667 żołnierzy w zabitych i rannych. Nieprzyjaciel podaje w doniesieniu urzędowém straty swoje na 2000 ludzi.

v. Podbielski.

Les Errues przed Belfort, 13. Listopada. L'Isle sur Doubs i Clerval zajęto po 2 małych utarczkach dnia 12. Mobilowie udali się na południe. Miny z pod mostu wydobyto, wolnych strzelców nie widać. Od dwóch dni śnieg.

Wersal, 15. Listopada. Urzędowe wiadomości wojskowe. Pod Paryżem jako téż z nad Loary nie doniesiono o żadnym ruchu nieprzyjaciela.

Berlin, 15. Listopada. Podług nadeszłych tu dziś wiadomości z Wersalu nie bardzo pomyślnie idzie sprawa zjednoczenia Niemiec, czyli raczéj zlanie się innych krajów niemieckich z Prusami. Nie tylko, że Bawarya nie chce się zrzec swéj samodzielności, ale nadto w jéj ślady poszła podobno i Wirtembergia, którą już uważano za pozyskaną. Jak widzimy, dobrowolnie przystępuje z państw południowo-niemieckich do Związku północno-niemieckiego jedyna Badenia, Hesyi, któréj jedna cześć do Związku już należy, wcale o jéj wolą się nie pytają, a dwa największe południowo-niemieckie państwa, Bawarya i Wirtembergia, pragną pozostać samodzielnemi. Jak sobie hrabia Bismarck w takim razie postąpi, niewiadomo. Z Bawaryą, jak twierdzą, chciał zawrzeć osobny układ, na mocy którego państwo to miało wprawdzie zatrzymać osobne swoje wojsko, lecz natomiast miało zezwolić na zajęcie fortec bawarskich przez wojska pruskie, czemu się jednakowoż ministrowie bawarscy sprzeciwili. Sprawa już dosyć zawiła stała się jeszcze bardziéj skomplikowaną przez opór stawiany obecnie przez Wirtembergią. Dopóki trwa wojna z Francyą, trudno będzie panu kanclerzowi uciec się do „ultima ratio," lecz, czy do tego nie przyjdzie po wojnie, trudno dziś przesądzać.

Szpada cesarza Napoleona III., którą tenże po kapitulacyi sedańskiéj złożył królowi Wilhelmowi, ma być zachowaną w sali feldmarszałków w tutejszym gmachu kadetów obok szpady Napoleona I., którą książe Blücher zdobył w bitwie pod Belle-Alliance i wtedy korpusowi kadetów podarował.

Les Errues przed Belfortem, 16. Listopada. Urzędowe wiadomości wojskowe. Dziś rano zrobiły dwa bataliony z 6 działami wycieczkę z Belfortu przeciw Bessoncourt. Nieprzyjaciel odparty został ze stratą 200 zabitych i rannych i 58 jeńców. *v. Tresków.*

Karlsruhe, 16. Listopada. Do „Karlsr. Ztg." donoszą dziś z Wersalu: Słychać, że wczoraj podpisano ugodę pomiędzy Związkiem północno-niemieckim a Hesyą, tyczącą się złączenia téj ostatniéj z Związkiem niemieckim, przyjmując konstytucyą zmienioną jedynie w małoznacznych punktach.

Bytom. Na wyborach dnia 16. b. m. u nas odbytych, otrzymał hrabia Lazy Henckel v. Donnersmark z Romolkwic 379 głosów; radzca sądu p. Mais w Mysłowicach 386; Solger landrat bytomski 271 i p. Grundmann dyrektor z Katowic 247; z których dwaj pierwsi zostali większością głosów na posłów do Sejmu obranymi. Dzięki Najwyższemu! że obydwa posłowie są wiernymi katolikami.

N. Piekary. *(Okropny wypadek.)* Dnia wczorajszego, t. j. 17. b. m. o godzinie 1 z południa, wysadziło w powietrze fabrykę dynamitów, ćwierć mili od miasta Bytomia, dopiero od trzech miesiący wybudowaną. Ta eksplozya wydała taki huk, że o milę odległości okna popękały w budynkach. W mieście Bytomiu bardzo wiele szkody narobiło, o czem dopiero późniéj się dowiemy. Ludzi w téj fabryce pracowało 30. t. j. 20 żeńskich, 10 męzkich — z tych nie wiadomo dotąd wiele się odrachuje, gdyż dotąd dopiero kilku tych nieszczęśliwych ofiar odszukano w kawałki potarganych. Z niektórych w powietrze wysadzonych po polu kawałki ciała poznajdywano, innych w ziemię zakopało, gdyż ta fabryka była w ziemi budowaną. Dokładniejszy tego wypadku opis będzie w następnym numerze.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

Skończyłeś bracie w polu, chronisz się od mrozów,
Opatrz więc swe naczynie, koło pługów, wozów,
Wedle bron i zaprzęgu; gdy masz czasu więcéj,
Ciernistkiem obłóż drzewa strzegąc od zajęcy,
A dziateczki do szkoły wciąż posyłaj ładnie,
Co zdobędą do głowy, to im nikt nie skradnie.

Jak się zachować należy, gdy kogo oczy bolą.

Nic tak bardzo oczom nie szkodzi jak dym, kurz i wyziewy a zwłaszcza gdy już kogo bolą. Wtedy szczególniéj nie trzeba się długo bawić w stajniach, chlewach, lub na miejscach gdzie wiele znajduje się gnoju. Światło słoneczne i płomień ognia również są oczom bardzo szkodliwe. Dla zasłonienia ócz od jasności zbytecznéj, najlepiéj jest, gdy się do czoła przywiąże płatek zielony i spuści na oczy. Zawięzywanie ócz chustką szkodzi oczom. W czasie bólu ócz, zwłaszcza gdy są zapalone, gdy zaczerwienieją, wystrzegać się koniecznie trzeba gorących trunków, mocnych i bardzo solonych pokarmów.

Na ból spróchniałych zębów.

Wpuścić w ząb spróchniały za pomocą cienkiego pędzelka włosowego kroplę czystego kwasu saletrowego.

Sposób robienia więcéj masła z mleka, niż dotąd.

Przecedza się mleko ciepłe wprost od krów przyniesione, w zwyczajne naczynia, a potem zaraz po przecedzeniu wpuszcza się w każde naczynie około dwadzieścia kropli zimnéj wody studziennéj i tak zostawia się to mleko w ciepłéj izbie. W dwunastu godzinach ustawa się mleko i daleko więcéj daje śmietany jak zwykle. W dwudziestu czterech godzinach kwaśnieje i można już masło robić. Tak postępując, od dwóch krów tyle się może masła zrobić, co dawniéj od trzech.

Staropolskie zdania.

Poznać wnet z mowy, jakiéj kto głowy.

Żyj ojczyźnie, przyjaciołom; oddadzą cześć twym popiołom.

Smaczniejsza garść grochu przy cnocie, niż występne biesiady na srebrze i złocie.

Kto czci ojca swego, doczeka się pociechy z dziatek.

Usta zamknięte a oczy otwarte, wiele dobrego są warte.

Rozpusta psuje zdrowie, gniew ściąga nieszczęście, duma robi kłopoty, a kłamstwo skraca życie.

Przysłowie o próżniaku.

Ojciec: Walek idź do stodoły młócić.
Walek: Kiedy zimno tatusiu. —
Ojciec: To weź drzewo i strugaj kołki do brony.
Walek: Kiedy skaleczyłem sobie palec, to niemogę.
Ojciec: A to idź do sadu i suchym jałowcem poobkładaj drzewa, aby ich zające nie ogryzały.
Walek: Kiedybym się pokłuł w ręce.
Ojciec: No to weź jaką książkę i przeczytaj nam co
Walek: Kiedy mnie oczy bolą. —
Ojciec: Oj próżniaku, próżniaku, a nie wiesz to o tem, że: „Początek próżniacki, koniec łajdacki.“

Zagadka.

Druga z trzecią jest to barwa ładna
Konia, — tembardziéj gdy go piękność składna
Zdobi.
Pierwsza z drugą bez y z z końcówką
Potrzeb codziennych naszych jest twórcą,
Wszystkie razem na czele zobaczysz,
Gdy się dobrze w naszym „Zwiastunie“ przypatrzysz.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 47.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 45.: *Ucz-ta.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 45.

I.

Do téj zagadki klucz
Jest *pierwsze* słówko „ucz“;
Żeńska osoba ma
Drugie w zaimku „ta“.
Złączysz oboje wraz,
To *całe* „uczta“ masz.
A jeśli taką dasz,
To mnie zaprosić każ.
Ks. *St.* z Mich.

II.

Pierwsza zgłoska nakazuje uczyć,
Czem nam nieraz może i dokuczyć,
Jeżeli mówią: „ucz“ się ty z młodości,
Abyś nabył potrzebnéj mądrości.
Druga zgłoska osobę wskazuje,
Ale ją imieniem wcale nie mianuje;
Czy to pytając, czyli rozkazując,
Mówisz: „ta“ osoba, na nią pokazując.
Gdzie jest całe, to tam są okrzyki,
Bo to „uczta,“ są tam i wybryki,
Lecz hałasy, tam się tylko wiją,
Gdzie zawiele węgrzyna wypiją.
Anna Seraphin, żona kowala z Łogiewnik.

Prócz powyższych, nadesłali jeszcze rozwiązania: Wielebny ks. A. Weltzel radzca duchowny z Tworkowa, p. Johanna Scheitza, gburka z Fałkowic, panna Paulina Gruchel i p. Loss nauczyciel z Ottmuth.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.